



Ciąg dalszy z „PAUzy Akademickiej” nr 183

O uniwersytetach, których już nie ma (4)

5. O dyplomach uniwersyteckich

Na zakończenie studiów uczelnia wydaje patent, który w różnych okresach miał różną nazwę i różny charakter. W wiekach średnich istniał stopień bakałarza. Politechniki wydają dyplomy inżyniera czy, jak od niedawna, również magistra inżyniera. Ale stopniem najmilszym i uświęconym najdłuższą tradycją jest doktorat, wydawany odkąd uniwersytety uniwersytetami. Pewną finezją było to, że w dobie nowożytnej na wydziale prawa doktorat uzyskiwało się na podstawie *rigorosum* bez przedstawienia dysertacji, na wydziale filozoficznym i teologicznym głównym i nieodzownym składnikiem była dysertacja.

Na uniwersytetach zachodnioeuropejskich i, aż do uzyskania przez Polskę niepodległości, na uniwersytetach lwowskim i krakowskim doktorat był stopniem uzyskiwanym na zakończenie studiów, a więc można go było otrzymać w cztery lata po maturze. Przytoczyć wypada nawet przypadek zupełnie wyjątkowy. Uczony, który wiele zdziałał na polu historii, Aleksander Brückner, zakończył studia w trzy lata po maturze, w wieku 20 lat, w wieku 22 lat był już docentem, a w wieku 25 lat profesorem języków i literatur słowiańskich na uniwersytecie berlińskim, wskazany na tę katedrę o stosunkowo dużym zakresie jako jedyny kandydat przez opuszczającego Berlin i udającego się na katedrę do Petersburga Vatroslava Jagića.

Egzamin doktorski lub zawodowy, a więc na dawnym wydziale filozoficznym nauczycielski, był egzaminem jedynym; w czasie studiów mogły być tylko kolokwia wyznaczone przez profesora prowadzącego seminarium. Egzaminy szczegółowe zaprowadzono na polskich uniwersytetach już w niepodległym państwie, ok. 1927 roku. Liczba egzaminów zdawanych w ciągu studiów była różna na różnych sekcjach, najczęściej od 6 do 8. W tym samym czasie dawny wydział filozoficzny rozpadł się na humanistyczny i matematyczno-przyrodniczy. Studentów wszystkich sekcji na obu nowych wydziałach obowiązywał eg-

zamin z przedmiotu główne zasady nauk filozoficznych. Na wydziale humanistycznym najmniej egzaminów było na sekcji historii; były bardzo obszerne zakresowo. Na sekcji filologii polskiej istniała dwutorowość, gdyż profesorem przedmiotów językoznawczych byli zwolennikami egzaminów bardziej częściowych. Przestrzegali kolejności. Trzeba było mieć zdane egzaminy z gramatyki opisowej języka polskiego i z gramatyki języka starocerkiewno-słowiańskiego, odbyć seminarium języka polskiego, zaliczyć kolokwium z języka greckiego (o ile ktoś nie miał ukończonego gimnazjum klasycznego), by przystąpić do egzaminu z podstaw gramatyki historycznej i dialektologii – ostatniego językoznawczego dla studentów specjalizujących się w nauce o literaturze. Wszyscy poloniści zdawali egzamin z historii literatury polskiej z elementami poetyki i stylistyki. Drugi egzamin historycznoliteracki był już ostateczny; przystępowało się do niego po przedstawieniu pracy magisterskiej z zakresu nauki o literaturze.

Na uniwersytetach na terenie Austro-Węgier, a więc we Lwowie i w Krakowie do upadku monarchii, najlepsze doktoraty odbywały się *sub auspiciis imperatoris*. Dozwolona była jedna taka promocja na każdym uniwersytecie; uniwersytet wiedeński miał prawo do trzech w jednym roku. Warunkiem było uzyskanie stopnia celującego ze wszystkich rygorozów i przedstawienie dysertacji uznanej za wybitną. Na uroczystą promocję przybywał witany przez senat uniwersytetu: we Lwowie – namiestnik Galicji, a w Krakowie – jego delegat. Promowany doktor otrzymywał od cesarza złoty pierścień z brylantem. M.in. doktorat *sub auspiciis imperatoris* otrzymali w Krakowie: Stanisław Witkowski, filolog klasyczny; później Oskar Halecki, historyk; we Lwowie – Juliusz Kleiner, historyk literatury polskiej; w Wiedniu spośród Polaków Stanisław Wędkiewicz, romanista.

Doktorat *honoris causa* uważano tradycyjnie za najwyższy zaszczyt, jakim uniwersytet rozporządza. Nie szafowano nim przesadnie, jak się to dzieje w naszej współczesności. (cdn.)

JERZY STARNAWSKI

Profesor dr Jerzy Starnawski, członek czynny Polskiej Akademii Umiejętności na Wydziale I Filologicznym, znawca Renesansu, autor tego cyklu artykułów, zmarł 9 listopada 2012 w Łodzi. Zachowamy Go z czcią w pamięci.

Redakcja

Autorytety

Jan Czekanowski

1882–1965



(Wikipedia)

Jan Czekanowski uważany jest za twórcę polskiej antropologii i jej najważniejszego przedstawiciela. Jego powszechnie uznawana wielkość wynika z kilku powodów.

Po pierwsze, jak rzadko kto, łączył on rozległą, gruntowną pracę terenową z badaniami wykorzystującymi wszechstronnie źródła pisane oraz z rozważaniami teoretycznymi. Po drugie, jako pierwszy stworzył całościową koncepcję typologii indywidualnej człowieka, opisując wewnątrzgatunkowe zróżnicowanie współczesnych form ludzkich i wyprzedzając w tej materii późniejsze osiągnięcia genetyki. Po trzecie, jak nikt przed nim umiał zastosować metody matematyczne w antropologii. Po czwarte – i to chyba należałoby postawić na początku, harmonijnie łączył biologiczne podejście do człowieka z kulturowym, rozszerzając je o społeczne i polityczne aspekty. Był nie tylko antropologiem w klasycznym, biologicznym rozumieniu, ale również etnologiem i językoznawcą.

Nie znaczy to jednakże, iż nie był postacią kontrowersyjną, że nie miał oponentów, krytyków, i że budował wielkość polskiej antropologii w próżni. Wręcz przeciwnie, korzystał twórczo z dotychczasowych osiągnięć nauki. Jego życie przypadło na okres niezwykle bujnego rozkwitu antropologii, zwłaszcza antropologii polskiej, która w pierwszej połowie XX wieku była w światowej czołówce, tworząc liczne szkoły i nurty, co świadczy o jej pierwszorzędnej wówczas pozycji. Po I wojnie światowej stworzył podstawy organizacyjne polskiej szkoły antropologicznej, która zapewniła polskiej antropologii niekwestionowaną pozycję w świecie.

Młodość Jana Czekanowskiego przypadła na lata kolonialnej ekspansji Europejczyków w Afryce. Ekspansja ta wiązała się w naturalny sposób z poznawaniem naszego gatunku. Dziś ortodoksi poprawności politycznej starają się zapominać o fakcie, iż poznawanie świata towarzyszące jego podbojowi przez Europę było wtedy czymś naturalnym, a nie wysługiwaniem się kolonialnym mocarstwom, jak to się niekiedy sądzi. Ówczesni antropolodzy, badający ludy zamieszkujące nowo odkrywane lądy, powodowani byli przede wszystkim pasją odkrywania nowego, a nie chęcią zysku. Porównywanie badań antropologicznych Czekanowskiego z poczynaniami Henry'ego Stanleya, współtwórcy belgijskiego Konga i powszechnie, choć niesłusznie, uważanego za jednego z największych odkrywców Afryki, jest co najmniej przejawem ignorancji. To tak jakby polskich zesłańców badających Syberię traktować jako zwolenników carskiego podboju tej krainy. Stanley był grabieżcą ludów Afryki, natomiast Czekanowski był ich badaczem.

Jan Czekanowski uczestnicząc w niemieckiej wyprawie naukowej (1907–1909) księcia meklemburskiego Adolfa Fryderyka w rejon Międzyjezierza Afrykańskiego i lasów Aruwimi (1907–1909), znakomicie wykorzystał szansę, podobną do tej, którą otrzymał Karol Darwin wchodząc na podkład „Beagle”. Później już nikomu z antropologów nie było dane dokonać tak wielkiej pionierskiej pracy terenowej, polegającej na poznawaniu jednocześnie biologicznej i kulturowej strony człowieka. Zresztą Czekanowski, zgodnie z ówczesnymi tendencjami, uważał, iż człowieka należy traktować nie tylko jako organizm biologiczny, ale przede wszystkim jako istotę społeczną, uwarunkowaną przez swoją biologię, ale nie oddzieloną od niej. Atomizacja nauki, w tym antropologii, zaczęła się później.

Gruntowne wykształcenie antropologiczne, jakie Jan Czekanowski otrzymał w Zurychu, gdzie był uczniem Rudolfa Martina, umożliwiło mu zgromadzenie olbrzymiego mate-

riału antropologicznego i etnograficznego (tu należy z zalem stwierdzić, iż nieopracowanego do końca, a z pewnością niewykorzystanego w całości). Nic więc dziwnego, że mógł on następnie zbudować spójny i inspirujący innych badaczy system typologii indywidualnej człowieka, idący znacznie dalej niż wcześniejsze, zwykle czysto geograficzne (opisowe) klasyfikacje.

Zastosowanie matematycznego opisu zróżnicowania człowieka, sformalizowane przez Czekanowskiego, to kolejny wielki sukces polskiej antropologii. Za jego największe osiągnięcie naukowe, niezależnie od ogromnego nakładu pracy związanej z wyprawą afrykańską, należy uznać opracowanie metody diagramu, zwanego później „diagramem Czekanowskiego”, która to metoda, dziś (poza fitosocjologią) praktycznie zapomniana i niewykorzystywana, jest bez wątpienia najlepszą z metod taksonomicznych. Po stu latach od jej opublikowania stanowi dalej znakomitą i wszechstronną metodę badania wielowymiarowych przestrzeni cech. To, że dziś jest rzadko stosowana, wynika z ideologicznych uprzedzeń i ogólnego niezrozumienia stosowania metod matematycznych w naukach przyrodniczych oraz humanistycznych. Jak żadna z rozpowszechnionych, a nieposiadających walorów eksplikacyjnych, współczesnych metod, metoda diagramiczna pozwala na badanie zmienności dowolnych cech (ilościowych i jakościowych) w dowolnych populacjach.

Matematyczne metody Czekanowskiego przysporzyły mu wrogów w momencie największego kryzysu analizy rasowej w antropologii, którego przyczyną stał się hitleryzm i II wojna światowa, a którego ofiarą pośrednio stała się cała antropologia. Powojenna reorientacja światowej antropologii spowodowała odwrót od klasycznych metod i zarzuty, że Polacy bawią się liczbami (*Zahlspiele*). To fałszywe podejście, dyskredytujące polską szkołę antropologiczną i samego Jana Czekanowskiego, a preferujące genetykę człowieka i metody „rozkładające” człowieka na tysiące niepowiązanych ze sobą cech, jest przejawem dominacji idei nad prawdą naukową. Dowodem wyższości Czekanowskiego nad naukowym partykularyzmem jest ponowne „odkrycie” po kilkudziesięciu latach jego metody diagramicznej przez naukę amerykańską (choć oryginalna metoda Czekanowskiego była opublikowana nie tylko po niemiecku, ale i po angielsku).

Nie należy także zapominać o zainteresowaniach Czekanowskiego problemami pochodzenia i kultury Słowian, w tym także zagadnieniami językoznawczymi, a zwłaszcza dialektologią słowiańską. Jego prace w tym zakresie znacznie wyprzedzały współczesną mu sławistykę. Był on również wyraźnie zaangażowany politycznie; np. na zamówienie konferencji wersalskiej przygotował opracowanie będące niezwykle trafną syntezą stosunków etnicznych na polskich Kresach Wschodnich. Jego działalność organizacyjna i dydaktyczna była nie mniej ważna niż naukowa.

Zmarł nie zdążywszy opracować do końca zebranych przez siebie materiałów afrykanistycznych, niedoceniony przez świat współczesnej antropologii, która zagubiona w opisie wielości cech człowieka zapomina, iż człowiek stanowi biokulturową i historycznie (ewolucyjnie) uwarunkowaną całość. To kompleksowe ujęcie najlepiej oddaje tytuł jednego z najważniejszych dzieł Jana Czekanowskiego: *Człowiek w czasie i przestrzeni* (1934, 1937, 1967).

KAROL PIASECKI

Katedra Etnologii i Antropologii Kulturowej
Uniwersytetu Szczecińskiego

Igły na sośnie

Współczesne eksperymenty fizyki cząstek elementarnych prowadzone są w ramach szerokich Współprac międzynarodowych (*Collaborations*), w których biorą udział liczne instytucje naukowe rozproszone po całym świecie. Przykładem takiej współpracy jest ATLAS – eksperyment pracujący przy Wielkim Zderzaczu Hadronów (*Large Hadron Collider* – LHC) w CERN-ie. Jest to jeden z dwóch eksperymentów, które ostatnio odkryły przysłówiową igłę w stogu siana, czyli ciężki bozon – być może poszukiwany od 50 lat bozon Higgsa.

Współpraca ATLAS obejmuje 174 instytucje badawcze i placówki uniwersyteckie z 38 państw. Ogółem uczestniczy w niej ok. 3000 fizyków, inżynierów i studentów. Współpraca stanowi więc swego rodzaju skupisko narodów zjednoczonych naukowo, które współpracują ze sobą w celu poznania i wyjaśnienia zagadek mikro- i makroświata. Niedawno ATLAS świętował 20 lat swojego istnienia. Te 20 lat pozwoliły na wypracowanie i wdrożenie efektywnego modelu działania eksperymentu, opierającego się na zasadach demokracji i rozdzielenia organów ustalających kierunki badań od organów odpowiedzialnych za ich realizację oraz zakładającego kadencyjność wszystkich stanowisk zajmowanych przez osoby wyznaczone do koordynowania pracy eksperymentu.

Organem ustalającym program badawczy i *modus operandi* eksperymentu jest Rada Współpracy, w skład której wchodzi przedstawiciele wszystkich instytucji naukowych. Rada Współpracy uchwała swoistą konstytucję eksperymentu, definiuje schemat organizacyjny oraz podejmuje decyzje dotyczące strategii badań. Za realizację decyzji Rady Współpracy odpowiedzialne jest Kierownictwo eksperymentu oraz Rada Wykonawcza.

Kierownictwo to: kierownik eksperymentu (*spokesperson*), dwóch jego/jej zastępców ds. naukowych, koordynator techniczny oraz koordynator finansów. W skład Rady Wykonawczej wchodzi m.in. osoby odpowiedzialne za poszczególne systemy detekcyjne aparatury doświadczalnej, filtrację, selekcję i jakość danych, obliczenia komputerowe i badania fizyczne. Skład ten wynika ze schematu organizacyjnego eksperymentu. Jest to rozbudowana struktura o charakterze drzewiastym. Główne 'konary', oprócz dwutrzonowego pnia (Kierownictwo plus Rada Wykonawcza i Rada Współpracy), można nazwać: Detektor, Sieć Obliczeniowa, Dane, Rekonstrukcja i Fizyka. Z każdego z tych konarów wyrasta szereg gałęzi, na końcu których są owe tytułowe „igły” – tzn. fizycy i inni członkowie Współpracy, których codzienna praca gwarantuje efektywne działanie eksperymentu. Jest nas tak wielu, gdyż stopień złożoności zarówno aparatury pomiarowej, jak i prowadzonych analiz fizycznych jest niebotycznie wysoki. Ponadto koszt utrzymania w ruchu eksperymentu jest także znaczny i może być pokryty tylko poprzez współfinansowanie przez wiele jednostek badawczych.

Aparatura pomiarowa eksperymentu ATLAS, rozmiarów pięćdziesięciu kamienicy, rejestruje ponad 100 milionów sygnałów elektronicznych dla każdego zderzenia wiązek z akceleratora LHC. Za poprawność jej działania

odpowiedzialna jest gałąź Detektora. Należy nadmienić, że dotychczas ponad 95% ścieżek rejestrujących sygnały działało poprawnie. Sygnały zarejestrowane przez aparaturę trzeba zapisać na trwałych nośnikach pamięci. I tutaj do akcji wkraczają gałęzie: Sieć Obliczeniowa i Dane. Sieć Obliczeniowa odpowiedzialna jest za dystrybucję danych w ramach rozproszonego układu (siatki) komputerów, WLCG (*Worldwide LHC Computing Grid*), umożliwiającego przechowywanie danych i obliczenia. Liczba zbieranych danych należy w pierwszej kolejności zredukować do akceptowalnego poziomu. Służą do tego systemy filtracji danych, które selekcjonują tylko interesujące zdarzenia i zapisują w zasobach Sieci Obliczeniowej – bagatela: równoważność ok. 30 płytek kompaktowych na minutę. Następnie sprawdzana jest jakość danych i ich przydatność do dalszych analiz. Dla jakościowo dobrych danych trzeba z zarejestrowanych sygnałów zrekonstruować wielkości fizyczne (wstępna rekonstrukcja jest już przeprowadzana przed sprawdzeniem jakości danych), takie jak np. masy i energie produkowanych w zderzeniach cząstek. To te wielkości fizyczne są przedmiotem analiz prowadzonych przez różne grupy należące do gałęzi Fizyka, wykorzystujące skomplikowane algorytmy komputerowe. Szeroki program badań fizycznych ATLAS-a jest prowadzony w 7 grupach analiz fizycznych, które dodatkowo dzielą się na wyspecjalizowane podgrupy. To w tych grupach osiąga się ostateczny cel badań, czyli wyniki fizyczne, które następnie są dyskutowane i zatwierdzane przez Współpracę, i – w końcu przekazane – całemu światu.

Jak wygląda codzienna praca eksperymentu? Otóż każdy z członków współpracy wykonuje zadania, za które jest odpowiedzialny. Zadania te zwykle są realizowane w ramach kilku grup roboczych, rozrzuconych po różnych konarach struktury organizacyjnej eksperymentu. Wymiana informacji następuje poprzez spotkania grup roboczych, organizowane w formie wideokonferencji, w których biorą udział fizycy z różnych instytucji, pracujący w różnych strefach czasowych. Codziennie w ramach eksperymentu ATLAS przeprowadzanych jest kilkadziesiąt takich konferencji. Możliwe to jest dzięki pajęczej sieci WWW, pozwalającej współpracownikom w odległych miejscach globu na wymianę pomysłów, dogłębną analizę wszystkich aspektów prowadzonych prac.

Na koniec odpowiedź na pytanie, które może zainteresować Czytelników. Kto stoi za sukcesem odkrycia ciężkiego bozonu? Odpowiedź jest oczywista – cała Współpraca, czyli wysiłek kilku tysięcy 'igieł'. Tylko dzięki ścisłej, harmonijnej i pełnej pasji współpracy wszystkich członków eksperymentu możliwe jest osiągnięcie tak fundamentalnych i efektownych naukowych rezultatów.

BARBARA WOSIEK

Instytut Fizyki Jądrowej im. H. Niewodniczańskiego PAN
w Krakowie

zaPAU

Dokument ... (!)

Po przeczytaniu tekstu *Lenistwo, głupota czy zła wola?* („PAUza Akademicka” 182), jeden z członków PAU (imię i nazwisko znane redakcji) przysłał nam dokument rozesłany przez Dział Współpracy z Zagranicą uczelni, na której pracuje. Zamieszczamy go w całości (z pominięciem nazwy uczelni).

*

Informacja o składaniu zapotrzebowania na usługi tłumaczenia na rok 2013

W związku z Zarządzeniem Rektora [...] z dnia 12 października 2012 r. w sprawie realizacji zamówień na usługi tłumaczenia oraz wynikającej z tego konieczności przeprowadzenia postępowania o udzielenie zamówienia publicznego na usługi tłumaczenia, informujemy Państwa, że Dział Współpracy z Zagranicą, jako realizator usługi tłumaczeniowej zobowiązany jest do zebrania wniosków od wszystkich planujących zamówienie tłumaczeń w 2013 r., których koszty pokryte byłyby z budżetu [...] (w tym także realizowane z funduszy KBN). Dotyczy to wszystkich tłumaczeń, także tych, które realizowane były dotychczas na podstawie umów cywilno-prawnych.

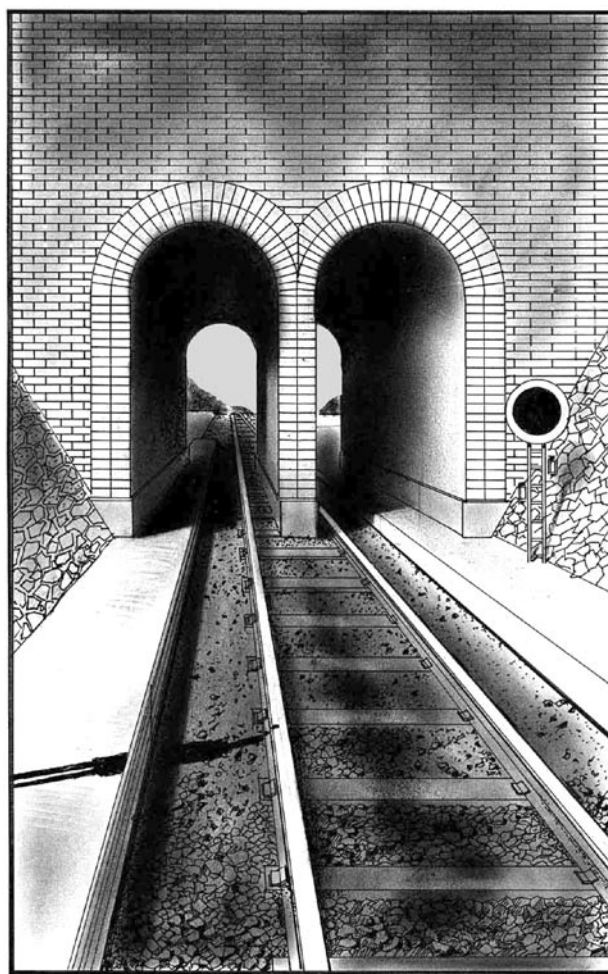
Wszyscy planujący wydatki na tłumaczenie wypełniają Załącznik nr 3 znajdujący się na stronie internetowej DWZ: (niezależnie od wysokości kwoty, jaką planuje się wydać). Prosimy wyraźnie zaznaczyć wydatki na tłumaczenia pisemne i ustne (jednakże bez wyszczególnienia języków, jakich dotyczy tłumaczenie). Załącznik nr 3 – opatrzony wszystkimi wymaganymi podpisami (Kwestora czy Kierownika Działu Obsługi Badań i Projektów Naukowych) należy składać w nieprzekraczalnym terminie do dnia 30.11.2012 r. w Dziale Współpracy z Zagranicą.

Postępowanie wraz z realizacją umów trwa ok. 3 miesiące (wliczając w to przygotowanie opisu przedmiotu zamówienia zgodnie z wymogami ustawy, przygotowanie specyfikacji istotnych warunków zamówienia, ogłoszenie postępowania wraz z ewentualnymi pytaniami, badanie ofert, wybór ofert i termin na wnoszenie ewentualnych odwołań, podpisanie umowy i terminy jej realizacji).

*

Mamy więc jeszcze jeden przykład absurdu, jaki Prawo Zamówień Publicznych kreuje w sferze nauki. Jest on o tyle interesujący, że dotyczy humanistyki. Okazuje się, że nie tylko eksperymetatorzy (stający przed koszmarnymi problemami z zamawianiem odczynników, sprządzaniem unikalnej aparatury, zakupem sprawdzonych urządzeń wysokiej klasy itd.), ale nawet humaniści są dotknięci. Wszyscy więc jesteśmy równi wobec Prawa Zamówień Publicznych, które kosi sprawiedliwie i bez wyjątku. W tym przypadku dowiadujemy się, że uczeni powinni rok *naprzód* dokładnie zaplanować, jakie książki i artykuły napiszą i które z nich będą wymagały tłumaczenia. Bezsens? Nie. PRAWO!

REDAKCJA



Rys. Adam Korpak

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak – grafika; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów i korespondencji oraz zaopatrywania ich własnymi tytułami. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.



Kraków – warto wiedzieć

Jak to właściwie było

Z prof. **Krzysztofem Zamorskim** z Uniwersytetu Jagiellońskiego, przewodniczącym Biura Organizacyjnego II Kongresu Zagranicznych Badaczy Dziejów Polski, rozmawia **Marian Nowy**

Krakowscy historycy postanowili dowiedzieć się, co myślą ich koledzy z innych krajów o Polsce i jej dziejach. Wymyślili Kongres Zagranicznych Badaczy Dziejów Polski. Pierwszy odbył się w 2007 roku, drugi we wrześniu br., a następny zapewne będzie miał miejsce za pięć lat.

– [MN] Jak doszło do powstania kongresu?

– [KZ] Kongres zrodził się w głowie prof. Andrzeja Chwalby. Chodziło o to, by zebrać w jednym miejscu ludzi z całego świata, którzy w jakiejś formie zajmują się badaniem naszych dziejów. Przy analizie doszliśmy do wniosku, że są dwie grupy uczonych, których interesują dzieje Polski. Po pierwsze są to uczeni – Węgrzy, Czesi, Rosjanie, Francuzi, Niemcy, którzy przy okazji swoich badań spotykają się z polską problematyką, nie mogą jej niejako ominąć. Bo na przykład nie da się napisać historii Czech czy Węgier bez historii Polski, czy też nie do końca można sensownie uprawiać historię Francji – chociaż w wielu przypadkach w opracowaniach francuskich Polska w ogóle się nie pojawia. Jeżeli ktoś bada migracje w aspekcie historycznym, to musi sięgać do migracji z Polski, które były potężną częścią migracji światowych i kształtowały ich charakter. Natomiast druga grupa badaczy to osoby zafascynowane Polską i jej kulturą; całe swe badania ukierunkowali oni wyłącznie na dzieje Polski.

– Czyli chodzi o swego rodzaju naukowe konfrontacje?

– Myśląc o zorganizowaniu kongresu, wyobrażaliśmy sobie, że w ten sposób powstanie rodzaj płaszczyzny spotkań dla obu wspomnianych grup historyków przy naszej polskiej asystencji i pomocy. Z czasem zapragnęliśmy jeszcze dodać swój udział w sposób bardziej czynny, aby móc odnosić się do wyników tych badań. Ta idea zwyciężyła. Powstała koncepcja kongresów jako płaszczyzny wymiany opinii na tematy badań historycznych prowadzonych aktualnie poza granicami Polski.

– Wymiana opinii i wyróżnienia dla autorów najlepszych prac...

– Cieszy, że marszałek Senatu RP włączył się do inicjatywy przyznawania głównej nagrody Pro Historia Polonorum. Przyznanie przez profesjonalistów, raz na pięć lat, nagrody za najlepszą książkę o historii Polski, to jest wielkie wyróżnienie dla autora, bo jest to nagroda ściśle

naukowa, niemająca nic wspólnego z polityką, koniunkturą czy poprawnością polityczną i pozycją autora. Drugą ważną jest nagroda honorowa Kapituły Pro Historia Polonorum. Nagrodę Galla Anonima otrzymał w tym roku Antony Polonsky, poprzednio laureatem został Timothy Snyder.



Fot. Anna Wojnar

Kongres otwarli: Andrzej Chwalba i Krzysztof Zamorski

Nagrodę honorową na pierwszym kongresie otrzymał Norman Davies za działalność na rzecz popularyzacji dziejów Polski w świecie, a tym razem odebrała ją Natalia Lebediewa, która spędziła całe życie w archiwach rosyjskich nad wyjaśnianiem tajemnicy zbrodni katyńskiej.

– **Kongres otworzył panel dyskusyjny zatytułowany *Historyk w przestrzeni publicznej*. Występujący jako moderatory: prof. Andrzej Chwalba i Pan zapowiedzieliście na wstępie, iż debata ma być poświęcona miejscu, jakie historia zajmuje w życiu publicznym różnych krajów świata. Do jakich wniosków doszli uczestnicy panelu?**

– Wydawać by się mogło, że każdy z nas ma we współczesnym świecie możliwość szybkiego sięgnięcia po bardzo bogatą i pewną informację dotyczącą przeszłości. Tymczasem, patrząc na to, jak historia funkcjonuje w przestrzeni publicznej, jesteśmy często przerażeni stereoty-



Kraków – warto wiedzieć

powością, bardzo prymitywną wirtualizacją opowieści o dziejach. To wynika z charakteru kultury masowej, dominującej we wzorcach wychowania, dominującej w kształtowaniu umysłu człowieka. Historią posługują się agencje reklamowe, historią posługują się politycy. Każde z działających na scenie politycznej ugrupowań twierdzi, że ono właśnie ma patent na „właściwą” interpretację przeszłości. Gdzie tu jest miejsce na niuansowe rozpatrywanie historii jako takiej?



Były też wystawy, adresowane głównie do młodzieży

Fot. Anna Wojnar

Gdzie są historycy, mający jeszcze do niedawna – na przykład we Francji – w radio czy w telewizji programy, w których opowiadali o swych badaniach, o przeszłości kraju, o ludziach niegdyś żyjących i tworzących? W tej chwili zajmują się tym dziennikarze, którzy mają zwiększyć oglądalność swojej stacji, liczbę kliknięć na tytule wiadomości zamieszczonej w portalu informacyjnym. Profesor występujący w telewizji nie sprawi przecież, że po jego programie ludzie popędzą do marketu.

Duża część historyków, przerażona takim funkcjonowaniem historii w świecie współczesnym, zaczęła wycofywać się do gabinetów. Historia, która jest prezentowana w przestrzeni publicznej, przeraża ich. Publiczność oczekuje krwi, mięsa, zabójstwa. Nie interesuje jej normalne życie, nie oczekuje ukazania dramatu bycia człowieka w czasie.

Mamy także sytuację, w której określenia dotyczące ludzi z przeszłości, ugruntowane w źródłach, a przekazane przez historyka, stają się przedmiotem procesów sądowych. Skarżą potomkowie rodzin, o których pisze historyk. Na sali sądowej sędzia staje się historykiem, choć nie ma pojęcia o tej dziedzinie ludzkiej wiedzy, i sędzia wydaje wyrok w sprawie, w której świadków już nie ma. Historyk we współczesnym świecie znalazł się w bardzo trudnej sytuacji.

– A historyk może być sędzią?

– Historyk powinien być, delikatnie mówiąc, bardzo oszczędny w wydawaniu sądów. Jedną z zasad historyzmu, sformułowaną przez jego twórcę Leopolda Rankego w 1824 r., mówi: „Historii nadano funkcję osądzania przeszłości, pouczenia współczesnych dla korzyści przyszłych czasów: dzisiejsza interpretacja nie odważa się nadawać jej tak wysokiej rangi: próbuje ona jedynie pokazać, jak to właściwie było”. Inna rzecz, że często historyk jest na swój sposób „wpychany” w rolę sędziego przeszłości przez swoje otoczenie społeczne i kulturowe. Oprócz temu potrafi się jedynie profesjonalista, ten, kto świadomie dąży jedynie do pokazania, „jak to właściwie było”.

– Gdybyśmy chcieli podsumować kongres...

– Po pierwszym kongresie już było wiadome, że nie jest to zjawisko jednorazowe. Potrzebę zorganizowania drugiego kongresu potwierdził Norman Davies, przyznając, iż historycy zagraniczni piszący o Polsce myśleli o zorganizowaniu takiego spotkania, ale nie mieli na to odpowiednich środków. Nasz kongres pokazał, iż nawet najbardziej drażliwe tematy mogą być omawiane spokojnie, z poszanowaniem postaw i argumentów wszystkich stron. Muszę powiedzieć, że drugi kongres nastraja nas optymistycznie. Mam nadzieję, że uda nam się zorganizować następny za pięć lat.

Dyskusjom profesorów towarzyszyły sesje studentów i doktorantów. Fantastyczny był udział studentów w przygotowaniu kongresu. Powiem krótko: to była praca organiczna – ci młodzi ludzie wiedzą, po co studiują historię na Uniwersytetach: Jagiellońskim i Pedagogicznym w Krakowie. I to było budujące. Miło było patrzeć, jak pracują.

– Organizatorem kongresu jest Krakowski Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego. Co na to koledzy z Warszawy, gdzie jest zarząd główny, i z innych ośrodków?

– Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Historycznego patronuje naszym działaniom i wspiera je. Po pierwszym Kongresie mieliśmy taką refleksję: zrobiliśmy kongres w Krakowie, to może następny zorganizują koledzy z innych ośrodków. Wówczas okazało się, że nie ma chętnych. W ten sposób zostaliśmy gospodarzami drugiego kongresu i okazało się, że Kraków jest miejscem, gdzie bardzo dobrze czują się zagraniczni badacze. Więc chyba kongresy przyłgnęły do naszego miasta? Niestety, frekwencja badaczy z Polski była poniżej naszych oczekiwań. Będziemy zachęcać kolegów, by nie tylko w czasie wykładów akademickich odnosili się krytycznie do zagranicznych prac, lecz by pojawili się na kongresie i porozmawiali z autorami tych książek. Wówczas spełni się idea nam przyświecająca.